

„Jeszcze raz”

Stanęła przed otwartym oknem. Zimny wiatr rozczesywał pasma jej włosów, unosząc je niczym fałdy zwiewnego materiału. Zapłakała... Jej szloch niósł się po ulicy ciągnącej się kilka metrów pod jej stopami. Wiedziała, co chce zrobić. Chciała poczuć, jak to jest. Jedna stopa stanęła pewnie na pomalowanym białą emalią parapecie. Wiatr wydymał jej nocną koszulę. Podciągnęła się. Poczula coś...nie był to strach, raczej...adrenalina. Przestrzeń za oknem była tak pusta, tak bardzo... dostępna. Jej serce biło w rytm piosenki, która dudniąc unosiła się w eterze. Zaczęła nucić. Wokalista w skrajnej rozpaczycy krzychał rozdzierająco "daj mi miłość...kochaj mnie...kochaj!". Powietrze z zewnątrz chłodziło jej twarz i stopy. Była już tak blisko, śmiertelnie blisko. Przecież mówił do mnie Aniele, a anioły potrafią latać, prawda?

---

Biegł co sił w nogach, przesadzając po kilka schodów na raz, a jego serce i umysł krzychały: - Szybciej!! Wiatr zdierał z jego pleców marynarkę i stał przed nim jak ściana, na którą napierał z całych sił. Jego płuca płonęły żywym ogniem, mimo to nie zatrzymywał się. Jego myśli pochłaniała pojedyncza komenda, jaką wydawał swojemu ciału: szybciej!! Nie potrzebował tlenu, jego nogi unosiły się niosąc go z prędkością, której sam się nie spodziewał. Przeszywał powietrze niczym strzała wystrzelona z łuku, która cudem nie traciła impetu i nie zwolniła. Biegł tak, jakby nigdy w życiu nie miał się już zatrzymać. Czuł na swoim karku chłodną bryłę. Jego gardło nie mogło wyartykułować krzyku, który rozrywał go od środka. Zaczynał się dusić, ale nie pozwolił nogom się zatrzymać. Nie mogło być jeszcze za późno, nie, to nie możliwe, nie, nie, nie!!!

---

W małym pokoiku rozbrzmiewały ostatnie takty piosenki. Wokalista łkał żałośnie pozostawiony zupełnie sam, w głuchej pustce i obojętności. Wzięła wdech. Wyprostowała się, przygotowana do skoku.

---

Dopał drzwi i prawie wyrwał je z zawiasów. Zobaczył ją na parapecie. Jej stopy oderwały się od desek. Chybił o milimetry, zamykając pięść na pustce.

Krzyk rozpaczycy przeciął powietrze.

---

Leciała. Spadała z zawrotną prędkością rozdzierając warstwę mroźnego powietrza. Głos uwiązał jej w gardle. Jej umysł był czysty jak lza, nie kłębiły się w nim żadne niepożądane myśli. Z niecierpliwością czekała na spotkanie z ziemią.

---

Stał w oknie, z dłonią wyciągniętą w przestrzeń. Jego palce ześlizgnęły się z jej nocnej koszuli i zapadły się w pustkę. Jego oczy były szkliste a wzrok pusty. Dyszał ze zmęczenia a tzy dławili go...a jednak się stało...stracił ją na zawsze...

W jego wyobraźni przybiegł sekundę szybciej, zdążył. Jej stopy nie zasunęły się z parapetu... porwał ją w ramiona i szlochając całował jej włosy, ramiona i twarz. Ona także płakała patrząc mu w oczy, a on oddał się rozpaczliwie namiętności, miażdżąc jej wargi w agresywnym pocałunku. Nie wypuściłby jej już nigdy ze swoich objęć a teraz było już za późno. Klapnął żałośnie na podłogę i ukrył twarz między kolanami.

---

Piosenka leciała do tyłu, a nogi niosły go w przeciwnym kierunku, zupełnie jak na czarno-białych filmach z Chaplinem. Jej stopy na powrót stanęły na parapecie i zeszły z niego, a jej dłonie wyciągnęły płytę z odtwarzacza...zegar został wyzerowany. Gdzieś wysoko w górze, kościsty palec nacisnął przycisk ' play'.

Nati